Nr 253. Kraków, Niedziela 3. Listopada 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma" wychodzi codziennie. z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech. Francyi. Anglii. Belgii. Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) **kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.** *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn. ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). —.A. Oppelik. R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicite A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza, układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych preum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Po mowie Kramarza.

Kraków, 2 listopada.

Mowa Kramarza w dyskusyi budżetowej w środę wygłoszona, wywołała istny popłoch w sferach rządowych i parlamentarnych. Kramarz wypowiedział rządowi wojnę. Było to do pewnego stopnia niespodzianką i dla rządu i dla parlamentu. Sądzono powszechnie, że po cofnięciu nagłych wniosków, względnie po przełożeniu ich na termin późniejszy, parlament o tyle został uruchomiony, iż załatwi budżet i przystąpi do obrad nad układem z Węgrami. Nagle wstaje Kramarz i w imieniu klubu czeskiego zapowiada: „wedle sił i możności krzyżować będziemy plany rządu". Powstała konsternacya. Prezydent Koerber odpowiedział Kramarzowi właściwie na temsamem posiedzeniu, bo zaraz po kilkogodzinnej przerwie, podczas wieczornych obrad Izby, i starając się uspokoić wzburzone flukta czeskie, wskazywał na politykę Koła polskiego, chwalił wystąpienie Jaworskiego i Dzieduszyckiego, przypominał zapowiedź hr. Sylva-Tarouki w imieniu konserwatywnej szlachty czeskiej i t. d. Wszystko to nie wpłynęło na wyjaśnienie horyzontu, zaciemnionego nagle mową Kramarza.

Czego chciał rzecznik klubu czeskiego? — W zasadzie jego żądania były zupełnie słuszne. Podniósł on, że w Austryi dłużej już półśrodkami rządzić się nie powinno, jeżeli państwo ma oprzeć się na pewnej podstawie. Obecnie rysy w budowie państwowej zakleja się papierkami. wymijając każdą poważniejszą akcyę. Bardzo słusznie zwrócił poseł z Taboru uwagę rządu na olbrzymie rozmiary pangermańskiej agitacyi Wszechniemców. Rząd toleruje akcyę, zdążającą jawnie do aneksyi Niemców austryackich do cesarstwa niemieckiego.

I u nas w kraju, w Galicyi, ruch wszechniemiecki zbyt jest lekceważony. Tymczasem zatoczył on, właśnie od ustąpienia Badeniego, tak szerokie kręgi, że objął właściwie całą niemiecką część Czech i wszystkie młodsze generacye w niemieckich prowincyach austryackich. Młodzież uniwersytecka hołduje niemal wyłącznie ideom Wszechniemców. Dość stanąć pod bramą uniwersytecką w Wiedniu i przypatrzeć się strojnej w bławaty młodzieży, aby przekonać się, skąd wiatr wieje.

Na to nie wystarczy, jak słusznie zauważył Kramarz, wydawać przepisy policyjne; „rzeciwko idei jednej, postawić trzeba ideę drugą". Pangermanizmowi przeciwstawić trzeba fedaracyę, bo Austrya niemiecka obok cesarstwa niemieckiego nie ma racyi bytu i musi być pochłoniętą przez sąsiada silniejszego tegosamego ustroju narodowego.

Kramarz wystraszył rząd i parlament swojem „mane-tekel". Czesi i Wszechniemcy wystąpili na tle stosunków parlamentarnych, jako dwie partye, decydujące o ukształtowaniu się państwa na przyszłość. Austryi przypomniano znowu z naciskiem kwestyę: czy chce być państwem niemieckiem, czy federacyjnem? Kramarz zapowiedział, że Czesi dłużej na odpowiedź czekać nie będą, i w tem tkwi zamięszanie, niepokój i trwoga, jakie swoją mową wywołał.

Równocześnie między klubem czeskim a ministrem Rezekiem panuje rozłam; czeski minister nie pojawia się w parlamencie, a podobno i w biurze swojem rzadkim bywa gościem. Cała prasa wiedeńska formalnie wystraszona jest temi wypadkami, i staje bezradna wobec zupełnie zmienionej sytuacyi. Jedyną radą, na jaką się zdobywa, jest odosobnienie klubu czeskiego. Trudno jednak przypuścić, aby środek ten odniósł skutek, nie mówiąc już o tem. że samo odosobnienie Czechów w opozycyjnej walce nie da się tak łatwo przeprowadzić, jak zaproponować.

Zatarg Francyi z Turcyą.

Po długich pertraktacyach, po zerwaniu dyplomatycznych stosunków, postanowiła wreszcie Francya siłą wymusić na Turcyi zadosyćuczynienie pretensyom, które w rzeczywistości nie należą wcale do wygórowanych, i które Porta we własnym, dobrze zrozumianym interesie, powinna była już dawno załatwić. Sprawa cała wobec wielkich międzynarodowych interesów ma właściwie podrzędne znaczenie i dzięki tylko niewytłomaczonemu oporowi tureckich mężów stanu przybrała ostry charakter.

Rodzina Lorando ma do skarbu tureckiego finansowe pretensye, które już dawno uznały sądy tureckie prawomocnemi wyrokami za uzasadnione. Domowi Lorando jest Turcya dłużną pewne kwoty pieniężne jeszcze od r. 1875. Lorandowie pochodzą z Genuy, mieszkają w Turcyi od XVI wieku i dopiero w XIX stuleciu stali się poddanymi francuskimi. Dług zaciągnięty przez Turcyę był nieznaczny z początku i dopiero skutkiem oprocentowania wzrósł z biegiem czasu do kilku milionów. Na żądanie francuskiego ambasadora w Konstantynopolu, Constansa, przyrzekł sułtan wypłacić Lorandowi podaną w ostatniem obliczeniu sumę, ale przyrzeczenia dotychczas nie spełnił.

Po długich, jak wspomnieliśmy, pertraktacyach, po niezliczonych upomnieniach, ambasador francuski Constans opuścił Konstantynopol dnia 26 sierpnia b. r., co było widomym znakiem zerwania ze strony Francyi stosunków dyplomatycznych z Portą. Minęły dwa miesiące oczekiwania. Rosya podobno miała pośredniczyć, ale na ostatek odmówiła interwencyi, aż wreszcie zniecierpliwiona Francya chwyciła się energiczniejszego środka i wysyła na wody tureckie okręty wojenne, ażeby siłą wyegzekwować zapłacenie drobnej stosunkowo kwoty.

Według ostatnich wiadomości telegraficznych, eskadra francuska, która wypłynęła z Tulonu na wschód, składa się z pancerników „Gaulois" i „Charlemagne", krążowników „Pothouan" i „Chanzy" tudzież z trzech lekkich statków. W Paryżu sądzą, że Francya w danym razie obsadzi jeden z większych portów i znaczny obszar okoliczny, ażeby tem silniejszy na Turcyi wywrzeć nacisk. Dowódca eskadry, kontradmirał Caillard ostateczne instrukcye otrzymać ma dopiero na wodach tureckich, może w pobliżu wybrzeży Syryi.

Obiegają pogłoski, że Francya ma zamiar Saloniki tymczasem obsadzić i tamtejsze cła obłożyć sekwestrem. W porcie tamtejszym handlowe stosunki mocarstw europejskich są bardzo silnie rozwinięte i dlatego już teraz dzienniki zwłaszcza angielskie i niemieckie utrzymują, że Francya ze względu na interesowane mocarstwa nie obsadzi Saloniki. Według informacyi „Figara" flota francuska zawinie do wyspy Mitylene (Lesbos) i zasekwestruje dochody Turcyi dochody z cła, pobieranego w stolicy wyspy, mieście Kastro.

„Journal des Débats" zapewnia, że w sprawie konfliktu francusko-tureckiego istnieje zupełne porozumienie pomiędzy Francyą a Rosyą, a „Liberté" ogłosiła rozmowę jednego ze swoich współpracowników z pewnym dyplomatą francuskim, który twierdzi, że Anglia zachęcała Turcyę do oporu, ażeby swoje trudne położenie w Afryce zrównoważyć podniesieniem kwestyi wschodniej. Podobno Francya chce jeszcze w ostatniej chwili dać sułtanowi czas do spełnienia życzeń francuskich i nie odrazu przystąpi do zajęcia jednego z portów tureckich.

Listy z Petersburga.

Petersburg, 26 października.

(Nowi dostojnicy na Litwie: generałowie Hurczyn i von Waal. — Naczelnicy ziemscy. — Uroczystości w Tyflisie).

Najważniejszym wypadkiem ostatniej doby, o którym zapewne już wiecie, jest mianowanie generałów Hurczyna i von Waala; pierwszego dowódcą wojsk okręgu wileńskiego, drugiego gubernatorem wileńskim. Fakt ten świadczy, że zniesiona została posada generał-gubernatora wileńskiego, połączona zwykle ze stanowiskiem głównodowodzącego wojskami okręgu, i że Litwa zrównaną została pod względem administracyjnym z innemi guberniami Rosyi. Rząd rosyjski czuje się tam już zupełnie bezpiecznym i uważa te prowincye za swoją własność i dlatego postanowił znieść posadę generał-gubernatora, posiadającego szeroki zakres władzy.

Mianowanie generała Hurczyna ma większe jeszcze znaczenie osobiste, jest on bowiem Polakiem i katolikiem. Od bardzo już dawnego czasu Polak nie zajmował tak wysokiego [illegible] wpływowego stanowiska nawet w cesarstwie, a cóż mówić o Litwie. Co skłoniło cara [illegible] zrobienia takiego wyboru, niewiadomo, w każdym razie faktu tego nie należy przypisywać jakiejś zmianie w polityce rosyjskiej względem nas.

Opowiadano mi, w jaki sposób car objawił swą wolę co do mianowania gen. Hurczyna. Podobno w czasie przeglądu wojsk w Skierniewicach podjechał konno do ministra wojny, Kuropatkina, i w rozmowie z nim pomiędzy innemi powiedział:

— A wie pan co? długo myślałem, kogo przeznaczyć do Wilna na głównodowodzącego i zatrzymałem się na generale Hurczynie. — Proszę wydać odpowiednie rozporządzenie.

Wobec tak kategorycznie objawionej woli cara, musiał minister, który, mówiąc nawiasem, nie jest wcale przyjacielem Polaków, wydać rozkaz o mianowaniu. Sam gen. Hurczyn temu nie wierzył, pojechał do ministra i powiedział, że może mianowanym został wskutek tego, iż nie wiedzą, iż jest Polakiem i katolikiem.

— Cesarz dobrze o tem wiedział, — lakonicznie odpowiedział minister.

Mianowanie to nie bardzo się podoba chyba władzom wojskowym litewskim, gdyż mimo woli zmuszone będą zmniejszyć ucisk i prześladowanie Polaków, znajdujących się w pułkach, konsystujących na Litwie. Ostatniemi czasy zabroniono tam rozmawiać po polsku w klubach wojskowych, nawet na ulicy zabroniono oficerom Polakom rozmawiać w języku ojczystym. O tem nawet i mówić nie trzeba, że Polacy zajmowali tylko najniższe stanowiska w armii, nawet lekarz wojskowy mógł dostać tylko najniższą posadę na Litwie.

Drugi nowomianowany dygnitarz litewski, generał von Waal, gubernator wileński, jest dobrze znanym na Litwie i Białorusi, gdyż kilkakrotnie już tam zajmował posadę gubernatora. Choć, jak to z przyjemnością zaznaczyły gazety tutejsze, jestto jeden ze współdziałaczy Berga, nawet był kontuzyowany w czasie zamachu na niego, nie jestto jeszcze najgorszy człowiek. Jest on podobno „bon vivant", lubi dobrze zjeść i wypić, zabawić się w towarzystwie.

Od 1-go (19) października wprowadzono w trzech guberniach białoruskich urzędy ziemskich naczelników. Urzędnicy ci funkcyonują już od r. 1889 we wszystkich guberniach Rosyi; myśl wprowadzenia ich podał sam car Aleksander III i on też podobno własnoręcznie napisał część instrukcyi dla nich. Są to organa nadzoru rządowego nad samorządem włościańskim i sądu nad włościanami. Wszystkie uchwały zebrań gromadzkich, jak również i wyroki w niektórych ważniejszych sprawach sądów gminnych, muszą być zatwierdzane przez naczelnika ziemskiego; oprócz tego rozstrzyga on sam niektóre sprawy. — Mówić nawet nie trzeba chyba, jak cięży nad włościanami ta nieproszona opieka, tem bardziej. że przeciw orzeczeniom i wyrokom naczelnika ziemskiego apelacya jest bardzo utrudniona.

Podług ustawy urząd ten piastować może tylko miejscowy obywatel, szlachcic, posiadający wyższe wykształcenie, mianowany przez gubernatora. Do tej pory wprowadzeniu tej instytucyi w guberniach białoruskich, a zwłaszcza w gubernii mińskiej, stał na przeszkodzie brak miejscowych obywateli Rosyan, gdyż im tylko rząd poleca opiekę nad włościanami, gdyż musi ona sprawowaną być w rosyjsko-urzędowym duchu.

Najważniejszym wypadkiem minionej doby w życiu państwowem Rosyi były uroczystości w Tyflisie z powodu stuletniego jubileuszu Gruzyi. Kraik ten, położony w pięknych malowniczych górach Kaukazu, uciskany z jednej strony przez Turcyę, z drugiej przez Persyę, oddał się sto lat temu pod panowanie Rosyi. Nieszczególnie wyszła jednak Gruzya na jej opiece, gdyż Rosya obeszła się z nią jak z prowincyą zdobytą. Użyto wszelkich środków do rusyfikacyi kraju: wprowadzono rosyjskie prawosławie, rosyjską szkołę i t. d., a dziś nieszczęśliwi Gruzini żałują tej dobrowolnej niewoli, tem bardziej, że po przyłączeniu Gruzyi Rosya po kilkudziesięciu latach zdobyła cały Kaukaz i obecnie położenie wszystkich tamtejszych ludów jest prawdziwie godnem pożałowania. Wobec tego rażą bardzo uroczystości, urządzone przez rząd rosyjski ku uświetnieniu tego ważnego jubileuszu. Trwały one przez dni kilka i zakończyły się odczytaniem manifestu cara o niektórych „łaskach", nadanych szlachcie gruzińskiej. Przedstawicielem cara na tych uroczystościach jubileuszowych był w. ks. Michał, stryjeczny dziadek jego, który przez czas dłuższy był głównodowodzącym wojskami na Kaukazie. *Ego.*

Korespondencya „Nowej Reformy".

Rzeszów, 28 października.

(Pomieszczenie gimnazyum. — Miejskie prawo prezenty na posady nauczycielskie. — Konsensy na wyszynki. — Potrzeba biura statystycznego. — Walne zgromadzenie „Sokoła". — Uznanie za pracę p. Kublina. — Dr Als Rodryk członkiem honorowym „Sokoła". — Wizytacya p. Stebelskiego. — Kierownictwo sądu p. Łukaszewskiego. — Pomieszczenie sądu powiatowego. — Bankructwo Kornreicha).

W korespondencyi z Rzeszowa nieraz już podnoszono, jak nędzne pomieszczenie mają tutejsze szkoły. Odnosi się to także do tutejszego gimnazyum. Uczniów liczy ta szkoła prawie tysiąc, a pomieszczenie dla nich jest prawie zupełnie to samo, jakie istniało dawno już bardzo dla 400 uczniów. Nie można bowiem powiedzieć, aby wynajęte w bocznych dzielnicach miasta prywatne pokoiki (małe i jest ich zaledwie kilka) na paralelki można nazwać usunięciem złego.

Ze spraw szkolnych również podnieść należy nieuzasadnione zarzuty, jakoby miastu nie służyło prawo prezenty w kwestyi obsady szkół miejskich nauczycielami i nauczycielkami dlatego, że miasto rzekomo nie opłaca odpowiedniego dodatku na pokrycie płac nauczycieli. Faktycznie bowiem miasto opłaty te ponosi w przepisanej wysokości i ze względu na ważność sprawy ponosić je chce. Jeżeli się zważy, że w szkole męskiej i żeńskiej, w szkołach tutejszych wydziałowych jest kilkadziesiąt posad, że zarząd miasta decydując o kandydatach może korzystać ze sił miejscowych ukwalifikowanych, sobie znanych i postępowi oświaty miejscowej jak najżyczliwszych, jeżeli się zważy, że rada szkolna krajowa przez radę szkolną okręgową ma sposobność wyrażania swej opinii co do fachowej kwalifikacyi kandydatów i kandydatek, i przez to ma sobie zastrzeżony wielki wpływ na nominacyę, jeżeli się zważy, iż nie leży w interesie miasta zwiększenie liczby osób inteligentnych, materyalnie częściowo zawisłych od rządu, a nie od autonomii, jeżeli się zważy, że miasto ponosi bardzo znaczne opłaty na szkoły, to przyjdzie uznać, że rada gminna musi ostro stać na straży uprawnień swoich w kwestyi prezenty i że wysokość opłat ponoszonych i ponieść się mających, nie może na członków rady działać odstraszająco. Nie można też wątpić, że burmistrz miasta, jako członek rady szkolnej okręgowej, nie pozwoli na żadne uszczuplenie praw gminy.

Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej odmówiono przychylnych wniosków w sprawach udzielania konsensu na wyszynk wina. Wynikły z tego różne niezadowolenia, zwłaszcza u osób interesowanych, co może wpływać na opinię. Rada gminna kierowała się interesami konsumentów i gminy. Dotychczasowa już ilość wyszynków winnych wystarcza aż nadto na zaspokojenie potrzeb. Ograniczona

Z uwag pesymisty.

(Moja wyprawa do Wiednia. — Sytuacya zażegnana. — Z listów „nieśmiałego posła". — Jak można służyć krajowi? — Demokracya a demokracya, to także różnica. — Polityka wdzięczności. — Nie święci garnki lepią. — Kompromitacya koncentratów. — Tajna rozmowa z ministrem. — Nowa awantura z demokratami. — Rozbita solidarność Koła. — Przepowiednie Eksc. Dawida.)

Na pierwszą wiadomość o desperackich pogróżkach dra Koerbera, jakoby nie chciał nadal ratować Austryi z topieli, pospieszyłem do Wiednia, aby zażegnać grożące krajowi niebezpieczeństwo. Nie miałem jednak szczęścia. bo zanim dojechałem, już wypogodził się horyzont, Koerber i parlament rozpoczęły dalszą pracę nad uszczęśliwieniem ludów austryackich. Zabrałem się tedy, jak niepyszny z powrotem i miałem zamiar spisać osobiste z tej podróży wrażenia, gdy wszedł mi w drogę ów „nieśmiały poseł", którego listy wiedeńskie już parokrotnie jeden z jego przyjaciół był mi łaskaw przysyłać. Uwalniam się więc tanim kosztem od pisania uwag własnych, a zamieszczam dzisiaj urywki z dwóch listów „nieśmiałego posła" z Wiednia, które dzisiaj przyniosła mi poczta.

. . . .

Wiedeń, 22 października.

Niedługo trwa ta sesya, ale pracuję z takiem wytężeniem, że zdaje się mi. jak gdyby już rok trwała. Bo to, co tam w gazetach o nas czytacie, jest niczem w porównaniu z tem, co kryje tajemnica. Nie masz pojęcia, jak ciężkie staczać musimy walki z naszymi domowymi wrogami. Jednego spokojnego posiedzenia Koła dotąd nie było; na każdem demokraci urządzili jakąś awanturę.

Wiesz najlepiej, że i ja także jestem demokratą i to, pochlebiam sobie, wcale nie gorszym od Romanowicza. lub Rottera. ale od nich lepszym, bo demokracyi nie upatruję w czczych demonstracyach i w ustawicznem szukaniu awantur. Dla tych ludzi niema nic świętego: im ani namiestnik nie imponuje, ani minister nie ma dla nich znaczenia. A przecież my, biedni Polacy, powinniśmy wdzięczni być Austryi, że nam dała przytułek i pozwala nam pielęgnować nasze uczucia narodowe.

Wiesz, jak jestem otwarty. Nie mogłem też raz wytrzymać i wyraziłem się właśnie w ten sposób raz wobec mojego ministra. Widziałem, że kontent był z tego, bo uśmiechnął się znacząco, uścisnął mi rękę (słowo honoru Ci daję) i rzekł:

— Nie wątpiłem nigdy, że Polacy są wdzięcznym narodem i potrafią ocenić, co Austrya dla nich zrobiła.

Zauważyło tę moją rozmowę z ministrem kilku naszych, bo to było w Izbie. Jakiś poseł coś tam gadał, ale nikt go nie słuchał i wszyscy ze sobą gwarzyli. Przypadł też do mnie zaraz Ekscelencya Jaworski i ująwszy mnie ostentacyjnie pod ramię, pyta:

— Cóżeś to tak rozprawiał z Ekscelencyą? Bo wiesz, że Jaworski każdemu z nas mówi przez „ty" — z koleżeństwa.

Opowiedziałem mu tedy treść mojej rozmowy z ministrem:

— Wszystko to dobrze, — powiedział mi na to Ekscelencya-prezes — ale z ministrami bądź zawsze ostrożny i uważaj, aby ci się czasem coś nie wyrwało. Pamiętaj, — szepnął mi do ucha — że jesteś młodym posłem, a polityka — to... ho... ho! — I podniósł wskazujący palec prawej ręki do góry.

— Ekscelencyo, — odrzekłem na to z pewnością siebie, — ja nigdy Wam wstydu nie zrobię.

I na tem skończyła się rozmowa, która mi na długo zostanie w pamięci, bo mam odczucie, że postąpiłem, jak prawdziwy mąż stanu. Ot! nie święci garnki lepią.

Zaledwo ochłonąłem z pierwszego wrażenia, przystępuje do mnie Romanowicz, podaje mi jakieś pismo, i mówi:

— Podpisz-no to kolego, bo przecież nie wątpię, że jesteś demokratą nietylko podczas wyborów, a właśnie demokraci podpisują ten wniosek do Koła.

Czytam, — rzeczywiście bardzo słuszne rzeczy. Tegosamego Koło żądało tyle razy, tylko dwie rzeczy mi się nie podobały: najpierw, że zaraz na początku były pogróżki do rządu, potem, że wniosek już podpisał sztab koncentracyi: Rotter, Romanowicz, Grek i ten nowy poseł z Krakowa, Petelenz. W pierwszej chwili zawahałem się, ale przyszedł mi zaraz na myśl prezydent Vetter, który nigdy na poczekaniu nie odpowiada, tylko wpierw idzie do pokoju ministrów i tam się z nimi naradza. Więc odpowiedziałem krótko:

— Przepraszam bardzo, ale wpierw się muszę namyśleć, bo to, widzę, rzecz ważna.

Romanowicz nic nie odpowiedział, tylko łypnął na mnie jakoś nieprzyjemnie z pod okularów. A ja wprost do Eksc. Jaworskiego i mówię mu o wszystkiem. A on na to:

— Mój kochany, jedno sobie raz na zawsze pamiętaj: żadnych pism razem z Romanowiczem i Rotterem mi nie podpisuj, bo się skompromitujesz.

I dobrze mi poradził. Powiadam Ci, Romanowicz skompromitował się temi wnioskami tak, że nawet go drugim wiceprezesem Koła polskiego nie zrobili, a już miał tę godność prawie pewną. Nie koniec na tem. Do komisyi parlamentarnej nie wybrali żadnego z koncentratów; nie wiele brakowało, a byłbym ja wszedł do tej komisyi, bo mi to mówił jeden z naszych. Ale Eksc. Dawid, który sobie najwidoczniej coś do mnie upatrzył, powiedział podobno o mnie na konwentyklu:

— No, tego sobie schowamy na później.

Do czego ci koncentraci chcą nas doprowadzić, to strach nawet pomyśleć. My mielibyśmy rządowi w tak krytycznej chwili, gdy cała Austrya na nas polega, rzucać polana pod nogi, pocichu popierać obstrukcyę! Uchwaliliśmy całą tę przykrą sprawę zachować w tajemnicy, ale czegoby się rząd nie dowiedział?

Mój minister spotyka mnie zaraz następnego dnia w Izbie, daje mi znak oczami i idzie ze mną do ministeryalnego gabinetu. Poty uderzyły na mnie, bo od czasu, jak się o tę posadę starałem. jeszcze tam nigdy nie byłem. Ale teraz inaczej szła rozmowa. Ekscelencya sadza mnie przy sobie, częstuje papierosem (słowo honoru), zapala mi najpierw, potem sobie i powiada:

— Cóż się to tam u Was dzieje? Grozicie nam obstrukcyą?

— Stało się — pomyślałem — wie o wszystkiem, niema co ukrywać. — Więc przerywam:

— Ależ Ekscelencyo, zapewniam, że to tylko radykalna frakcya... Koło nigdy do czegoś podobnego nie dopuści.

— No — odpowiada minister i powoli strzepuje popiół z papierosa — bo jakby tam szło o jakieś niewielkie koncesye, to cośby można dla Was zrobić...

— Ekscelencyo — odrzekłem pospiesznie — sprawa jest już zupełnie załatwiona u nas, w domu. Wnioski radykałów były zwykłą demonstracyą i oddane zostały komisyi parlamentarnej.

— Ah, tak? No, to dobrze, to bardzo dobrze. To już niema o czem mówić.

Widziałem, że bardzo był kontent i nie chciał już nawet więcej mówić, tylko rzekł:

— To chodźmy przypatrzeć się, co tam w Izbie słychać.

Udało mi się tak wejść, że nikt mnie nie zauważył. Postanowiłem nie przyznawać się nikomu, co mówiłem z ministrem. Nie głupim. — A czy Jaworski przyznaje się, co mówi z ministrami? Siadłem sobie na swojem miejscu i niby to przeglądałem druki, ale widziałem, jak mój minister podszedł do Koerbera i zaczął mu coś żywo opowiadać, na końcu zaczęli się śmiać obaj, Koerber machnął ręką i siadł spokojnie za stołem rządowym.

W ten sposób możnaby więcej dla kraju zrobić, niż głupiemi krzykami. Bo gdyby mnie teraz Koło z jakąś sprawą posłało do mojego ministra, to on przecież inaczej będzie ze mną mówił, jak z takim Romanowiczem, albo Rotterem.

Przyznam Ci się, że ci ludzie coraz bardziej mi się nie podobają. Unikam ich też, bo ich towarzystwo zaczyna być naprawdę kompromitujące.

Przyjedźże raz do Wiednia. — Powiadam Ci, w Orfeum występuje śliczna kobieta, a ubiera się! Proszę siadać. Nie ma nic na sobie, tylko taką nibyto suknię z samych kratek, ale szerokich. No, musi tam chyba mieć także trykoty, boby jej było zimno.

. . . .

Wiedeń, 30 października.

Mieliśmy tu znowu awanturę z demokratami. Tym razem już rzeczy zadaleko zaszły; nie wiem nawet, na czem się to wszystko skończy. Najpierw zażądali, żeby Koło wnosiło interpelacyę do rządu o nadużycia przy wyborach sejmowych w Krakowie. Co im wszyscy nie nagadali, tegoby na wołowej skórze nie spisał. Tak szargać narodowy honor przed Niemcami, to przecież okropna rzecz, to prawie Targowica. Tak mnie to oburzyło, żem się chciał nawet zapisać do głosu, ale Eksc. Jaworski mówi mi do ucha:

— Daj spokój, daj spokój, my im tu już damy rady.

I odesłali te interpelacye do komisyi parlamentarnej. Byłem pewny, że już z niej nie wyjdą, ale Rotter z Romanowiczem jak zaczęli wichrzyć w Kole, tak zebrali 15 podpisów na interpelacyę o Hablińskiego. Nie dość tego, mieli pretensyę. żeby Koło podpisywało interpelacyę z Daszyńskim o szykany pocztowe w

ich ilość daje lepszą gwarancyę dobroci trunków i chroni konsumentów od wyzyskiwaczy. Nadto podaż tanich, zaprawianych win dla zdrowia szkodliwych, zwiększając popyt, łączy się z obniżeniem dochodów propinacyi miejskiej od innych trunków, które są bez wątpienia w lepszej jakości podawane i dla zdrowia korzystniejsze. Te materyalistyczne argumenty nie wyczerpują pobudek uchwał rady gminnej. W poszczególnych wypadkach znajdują się szczegółowe motywa odmowy, jednak usuwają się z pod dyskusyi publicznej. Należałoby wreszcie zaprowadzić w magistracie biuro statystyczne i sanitarne stałe, któreby prowadziło wykaz istniejących w mieście wyszynków, ich rodzaj, sposób prowadzenia, stan lokalności, jakości podawanych napojów, a w takim razie znalazłoby się jeszcze więcej powodów, tłómaczących postępowanie magistratu i rady.

W tutejszym „Sokole“ odbyło się doroczne zwyczajne walne zgromadzenie dopiero w październiku. Przyczyną tego opóźnienia była zmiana statutów towarzystwa, oraz potrzeba przeprowadzenia wyborów na podstawie nowego statutu. Na rachunek dorobku zasług ustępującego wydziału są do zanotowania dwa zloty okręgowe, wielka uroczystość poświęcenia sztandaru, wykończenie fasady budynku, wedle projektu radcy p. Skowrona, urządzenie wycieczek do Pragi, Jasła, Łańcuta, Strzyżowa, urządzenie uroczystych i bardzo pięknych popisów gimnastycznych młodzieży, doprowadzenie boiska i ogrodu do należytego porządku, dokonanie zmiany statutu w kierunku odpowiadającym faktycznym potrzebom towarzystwa. Mimo to wszystko z radością powitać należy wprowadzenie do wydziału niektórych nowych, młodych sił, powołanych przez ostatnie walne zgromadzenie. Fakt odłożenia zlotu powszechnego na rok 1903, nie ostudził zapału członków dla tej ważnej sprawy. Nowy wydział ukonstytuował się dnia 21 b. m. i zaraz na wstępie swoich czynności uchwalił rozdział prowadzenia ksiąg kasowych od samej kasy. Prowadzenie ksiąg powierzone zostanie płatnemu urzędnikowi towarzystwa. Od całego szeregu lat wnosiła komisya rewidentów, by dokonać tej nowości, ale wnioski te zostawały dotychczas bezskuteczne. Obecny wydział wprowadził je w życie, a korzyść z tego będzie niewątpliwie bardzo znaczna. Ta nowość pociągnęła za sobą zmianę dotychczasowego skarbnika towarzystwa. Był nim dotąd p. Kublin, pocztmistrz z Ruskiej Wsi. Ponieważ obecnie oddzielne prowadzenie ksiąg wymaga, by kasyer mieszkał jak najbliżej towarzystwa, wybrano skarbnikiem dra Jana Dzierzyńskiego. Ustępującemu p. Kublinowi należy się wyraz prawdziwego uznania za żmudne a skrupulatne kilkoletnie prowadzenie kasy sokolskiej. P. Kublin także jako członek grona nauczycielskiego dał się poznać jako bardzo pożyteczny członek towarzystwa i zarówno komisya rewizyjna, jak walne zgromadzenie i nowy wydział nie szczędzą mu wyrazów uznania. Honorowym członkiem tut. „Sokoła“ zamianowało ostatnie walne zgromadzenie dra Alsa Rodryga, wiceburmistrza, a to w uznaniu licznych zasług dla towarzystwa położonych.

W sądzie tutejszym bawi na wizytacyi p. Stebelski. Sądy rzeszowskie obwodowy i powiatowy, prowadzone energiczną ręką tak inteligentnego i znakomitego prezydenta jak p. Łukaszewski, mogą być uznane za wzorowe, — ostatnia wizytacya prawdziwość tych słów potwierdza. Natomiast pomieszczenie sądu, zwłaszcza powiatowego, wymaga zmiany na lepsze. Dawno obiecywana przebudowa gmachu sądowego dotąd nie została dokonaną, — na tę sprawę godzi się zwrócić uwagę p. Stebelskiego.

Ze spraw, toczących się w sądzie, a dotyczących mieszkańców Rzeszowa, podnieść należy bankructwo przedsiębiorcy Altera Kornreicha. Jest on właścicielem cegielni w Bielsku, folwarku pod Dembicą i wielkiej kamienicy w Rzeszowie. Pozarywał wiele osób prywatnych i instytucyj finansowych; pasywa będą dochodzić do 200.000 koron. Po nieudałych próbach ugody Konreich przed trzema dniami z Rzeszowa umknął.

Dwa wyroki.

Było to we czwartek dnia ostatniego października 1901 roku — data pamiętna dla roz-

Poz[illegible]ńskiem. Powiadam Ci, Ekscelencya Jaworsk[illegible] aż trząsł się z pasyi. Tegoby jeszcze brako[illegible]ało, żebyśmy z socyalistami razem i z R[illegible]sinami podpisywali narodowe interpelacye. Co za profanacya!

I jest też tam o co robić krzyki. Nie wolno adresować po polsku, to będziemy adresować po niemiecku; czy warta o takie głupstwo robić rządowi trudności, zwłaszcza gdy rodak jest ministrem spraw zagranicznych? Przecież Austrya nie wyda o nas Prusom wojny.

Ale dla miłego spokoju, uchwaliliśmy jednogłośnie interpelacyę o te adresy. Cóż nam to szkodzi? Wytłomaczy się rządowi, że dla tych krzykaczy musi się także coś zrobić.

Myśleliśmy, że koncentraci się tem zadowolnią, ale gdzie tam! Stała się rzecz skandaliczna. Chociaż Koło odmówiło swego pozwolenia, oni wnieśli interpelacyę o Hablińskiego, bo zebrali na nią w Kole 15 podpisów. Ekscelencya prezes był prostu oburzony. Pierwszy to wypadek, odkąd Koło istnieje, żeby jego członkowie na własną rękę wnosili interpelacyę. Ekscelencya Dawid mówił:

— A nie przestrzegałem, żeby przy reformie statutu Koła nie robić żadnych ustępstw? Teraz macie! Koło się rozbija, solidarność upada. Za co nas rząd mieć będzie?

Okropne wrażenie robią ci koncentraci, i nie wiem, do czego doprowadzą, bo to dopiero początek i grożą nowemi interpelacyami.

Szczęście że udało mi się przychwycić mojego ministra na ostatniem posiedzeniu Izby i zapewnić go, że ja nigdy do radykałów nie należałem i należeć nie będę, bo pamiętam, że przedewszystkiem liczyć się musimy z rządem.

Gdyby nie to, że czasem rozweselić się można na „Ueberbrettlu“, to kołowacizny dostaćby trzeba z tej obrzydliwej polityki.

. . . .

Aczkolwiek urzędowy pesymista, jestem spokojny o losy „nieśmiałego posła“. Nie jest on widocznie na posła stworzony, ale też taki na posła w Kole polskiem najlepszy.

M. K.

woju społecznego i cywilizacyjnego naszych galicyjskich stosunków. Północ już dochodziła na lwowskim zegarze, a przecież w sali rozpraw tamtejszego sądu karnego jarzyły się światła, a przecież gromadnie zebrana publiczność z zapartym oddechem wyczekiwała werdyktu przysięgłych i wyroku trybunału.

Nie o osoby oskarżonych chodziło, nad ich głowami niezawisła wcale groźba topora katowskiego, w razie zasądzenia czekała ich kara chyba nie wyższa niż kilkumiesięczna, ale ogół zrozumiał że tu sprawa rozgrywała się o coś ważniejszego, o zdrowie a może i życie tych tysięcy, które corocznie powoływane są do spełnienia obowiązku służby wojskowej, o swobody wreszcie społeczne.

I wyrok zapadł imponujący w procesie Regera i towarzyszy, bo o tym procesie tutaj mówimy. Najeżonych było przeciw nim 126 ostrzy, w tyluż pytaniach. W jednym procesie mieściło się 126 procesów właściwie, zdawało się, prawie niepodobieństwem, — aby gdzieś przynajmniej jakiś drobniejszy z tych haków i haczyków, nie zaczepił o któregoś z oskarżonych, a jednak werdykt sędziów przysięgłych brzmiał na wszystkie zaprzeczająco i to w znacznej części, zwłaszcza co do pp. Regera, redaktora „Kuryera Lwowskiego“ Rewakowicza i redaktora „Hałyczanina“ Łucyka, jednogłośnie, co do innych oskarżonych po 11, 10, 9, a najmniej już 8 głosami „nie“ przeciw 1, 2, 3 lub najwyżej 4 głosom „tak“. Tem samem przysięgli stwierdzili, że oskarżonym udał się dowód prawdy na wszystkie fakta co do stosunków wojskowych i obchodzenia się z żołnierzami, za które ich oskarżono o oszczerstwo.

Jakby „intermezzo“ w większym utworze w przerwie kilkudniowej, jaka się podczas tamtego procesu zdarzyła, rozegrał się inny, choć zupełnie podobnej natury: przeciw pp. Rewakowiczowi i Łucykowi, a zakończył się również zupełnem obu uwolnieniem.

Procesy te oba, powtarzamy to raz jeszcze, mają zbyt doniosłe społeczne znaczenie, aby przebrzmiały bez echa. Nie powinny przynajmniej spełznąć bez dodatnich skutków. I z tego względu, choć litość zbiera na myśl o kilku młodych ludziach, którzy przez cztery tygodnie siedząc na ławie oskarżonych, szamotali się z taką potęgą, jak wojskowość, przeprowadzenie owych procesów uważać należy za prawdziwą, choć może mimowolną przysługę społeczną.

Przysięgli odpowiadając na 126 szczegółowych pytań, dotyczących rozmaitych wydarzeń z życia wojskowego, dawali też odpowiedź na idealne, w duszy każdego obywatela powstające pytania: 1) czy społeczeństwo życzy sobie ograniczenia swobody prasy? 2) czy procedura karna wojskowa nie wymaga reformy? i 3) czy stosunki, jakie się wytworzyły w przemyskim garnizonie, można nazwać zdrowemi?

Bo nie ulega wątpliwości, że zwalenie takiej masy i tak zawiłych oskarżeń przeciw dziennikarzom, że utrudnianie im dowodu prawdy przez systematyczne odmawianie sądowi aktów i świadków wojskowych, musiałoby z natury rzeczy, w razie zasądzenia oskarżonych, wywołać ograniczenie swobody prasy. Przysięgli, a prócz nich społeczeństwo, stanęli otwarcie w obronie tej doniosłej swobody konstytucyjnej, swobody krytyki dziennikarskiej.

Do jakiego zaś stopnia ta krytyka jest pożyteczną i potrzebną dla dobra ogółu, udowodnił sam przebieg procesu, w ciągu którego, właśnie dzięki wziętym za przedmiot do prokuratorskiego oskarżenia artykułom dziennikarskim, wyszły na jaw i zostały udowodnione takie szczegóły z życia koszarowego, że powinny skłonić sfery decydujące do szybkiej i radykalnej reformy stosunków pomiędzy podwładnymi a przełożonymi w wojsku, do czego znów koniecznem jest zaprowadzenie jawnej karnej procedury wojskowej, w miejsce dotychczasowych tajnych sądów kapturowych.

Jeżeli wogóle szemat, na jakim się opiera wymiar sprawiedliwości w wojsku, okazał się wymagającym koniecznej zmiany w duchu, jak to już dokonano w armii pruskiej, to specyalnie stosunki, panujące w garnizonie przemyskim, poważnie dają do myślenia. Prawda: wiele z faktów, które udowodniono przy procesie, jest wynikiem mylnego systemu, panującego w wojsku, ale znajdują się też inne, które są niejako specyalnością przemyską. Owoż zastanowić się, dlaczego pewne rzeczy zdarzają się w garnizonie przemyskim, a nie zdarzają się gdzieindziej, będzie również zadaniem sfer powołanych.

A oto jeszcze jeden wniosek, jaki się nasuwa z dwu epizodów w dwu omawianych procesach. Widzieliśmy mianowicie w nich świadkami dwu wojskowych, Polaków z nazwiska i z pochodzenia, pp. pułkownika Krulisza i rotmistrza Zawadzkiego, którzy... nie życzyli sobie składać świadectwa w języku polskim i zeznawali po niemiecku. Nie możemy w żaden sposób przypuścić, aby podobne zaznaczenie polskości było im z góry za złe poczytanem, a nie chcemy wierzyć, aby armia działała tak wynaradawiająco; gdzież więc rozwiązanie zagadki?

Materyału zatem do rozmyślań i do reform społecznych oba procesy lwowskie przedstawiają aż nadto wiele, a będzie to dowodem żywotności i siły naszej społecznej, gdy nauka zeń nie przebrzmi bez skutku.

Kronika.

Kraków, 2 listopada.

Z dni zadusznych. Mimo zimnego, szarego i mglistego dnia, tysiące ludzi pospieszyło wczoraj na cmentarz, by na mogiłach sercu bliskich osób odmówić krótką za spokój ich dusz modlitwę, by zapaleniem świateł lub złożeniem wieńca na grobie dać wyraz czci i pamięci o tych, co żyli niegdyś, a byli drodzy, kochani i nierzadko bardzo potrzebni. Z pewnem zadowoleniem stwierdzić tu należy, że w roku bieżącym daleko mniej w przystrojeniu grobów było przesady, pewnej nieestetycznej i niewłaściwej pstrokacizny, niż w latach ubiegłych. Społeczeństwo nasze poczyna rozumieć, że o ile godziwem jest, by na mogile drogiej sobie osoby złożyć skromny wieniec, zapalić świec kilka, to zwyczajem brzydkim, nie mądrym i nie naszym nazwać należy przekształcanie cmentarza w jakiś jarmark, a pojedyncze groby przez pstre dekoracye lampionami i transparentami przemieniać jakby na jasełka.

Tłumy szły i szły do późnego wieczora, — gdy zmierzch zapadł, ślicznie w przestworze łuną świateł odbijał się cmentarz krakowski. U stóp skromnego pomnika, wzniesionego dla bojowników walk o niepodległość z lat 1863/4, zebrał się liczny zastęp młodzieży z wszystkich sfer, a więc uniwersyteckiej, szkół średnich, rzemieślniczej i robotniczej i choralnie odśpiewał kilka pieśni religijno-narodowych. Na cmentarzu umieszczono kilka kiosków, w których patryotyczne panie kwestowały na cele humanitarne, a grosz zarówno z dłoni biedaka, jak i zamożnych licznie sypał się na tace, ku wspomożeniu niedoli.

Pamiątkowy kamień Tadeusza Kościuszki w Rynku głównym również był oświetlony i jak lat ubiegłych śpiewano przy nim pieśni narodowe.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę 6 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali wykładowej prof. Szajnochy posiedzenie zwyczajne, na którem wygłoszą odczyty: prof. Rosner „Z kazuistyk ginekologicznych“, doc. Bochenek „O drogach czuciowych rdzeniowych“.

Z „Czytelni dla kobiet“. Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia „Czytelnia dla kobiet“ w Krakowie odbędzie się dnia 11 b. m. o godzinie 5 po południu.

Związek naukowo-towarzyski przeniesiony został z dniem 1 listopada do domu pod l. 1 przy ulicy Franciszkańskiej. II piętro.

Z Domu Matejki. W miesiącu październiku zwiedziło Dom Matejki i jego zbiory 48 osób za wstępem po 40 hal., 1 osoba za wstępem po 1 kor. i 12 osób w dniach i godzinach pozaurzędowych za osobną opłatą, uwidocznioną w „księdze darów“. Z tego tytułu wpłynęło do kasy Towarzystwa 57 kor. 20 hal.

Z Towarzystwa muzycznego. W piątek, dnia 8 b. m. wystąpi słynny skrzypek Willy Burmester oraz pianista Mayer Mahr. Artyści wykonają wspólnie Sonatę D-dur Beethovena, nadto Burmester wykona utwory Spohra, Bacha, Paganiniego i i.

Z teatru miejskiego piszą nam: W przedstawieniach „Dziadów“ wprowadzone zostały pewne modyfikacye, które pozwolą skończyć widowisko o pół godziny wcześniej.

Na dochód Twarzystwa dziennikarzy graną będzie niedługo komedya Moliere'a „Świętoszek“ w doborowej obsadzie. Przedstawienie to poprzedzi konferencya dra Konstantego Górskiego.

Z teatru. Wczoraj na popołudniowem przedstawieniu popularnem odegrali artyści naszego teatru znany melodramat Raupacha „Młynarz i jego córka“. W wykonaniu sztuki wzięły przeważnie udział siły młodsze, a grający rolę Konrada młody artysta p. Rasiński, który kilkoma poprawnie odegranemi rolami już poprzednio zwrócił na siebie uwagę, złożył wymowny dowód talentu i inteligencyi w traktowaniu roli. Bardzo ładna i poprawna dykcya, będąca zaletą dosyć rzadką u młodego pokolenia artystów, jest dobrym sprzymierzeńcem dla karyery scenicznej p. Rasińskiego. Maryę poprawnie i z uczuciem odegrała p. Walewska. Gorąco i zasłużenie oklaskiwanym był także p. Jednowski, który z dużą siłą charakterystyki odegrał rolę starego Reinholda. Teatr był pełny.

Węgiel drożeje. Z nastaniem zimy i ceny węgli podskoczyły w górę. I tak: Z dniem 1 listopada b. r. podniosła komisya węglowa ceny wę[illegible] w następujący sposób: W workach plombowa[illegible]z dostawą do domu po 74 halerzy za 1 c[illegible] przy odbiorze co najmniej 40 cetnarów naraz [illegible] dostawą bez worków po 70 halerzy za cetnar. — W składzie, na miejscu, po 66 halerzy za cetnar cłowy. — Dla Towarzystw dobroczynnych cena węgli wynosi o 2 halerze mniej na cetnarze.

W sprawie chorób epidemicznych, jakie panują wśród dzieci szkolnych w Krakowie, otrzymujemy następujące wiadomości: Rada szkolna okręgowa odbyła onegdaj dwa posiedzenia z udziałem fizyka miejskiego i z polecenia Rady szkolnej dwaj lekarze miejscy obchodzą wszystkie szkoły, celem zbadania, czy i jakie choroby najwięcej się szerzą. Skonstatowano, że epidemicznie panuje odra, szkarlatyna i dyfterya sporadycznie, ospy niema. Postanowiono dalej, że dzieci, które zapadły na jedną z wymienionych chorób, tylko za okazaniem świadectwa lekarskiego, że są już zupełnie zdrowe, mogą być do szkoły po chorobie przyjęte.

Zgromadzenie „niezawisłych żydów“ odbyło się we czwartek, o godzinie 8 wieczorem w sali hotelu „Union“. Przedmiotem obrad były wybory do izraelickiej Rady wyznaniowej, do Rady miejskiej i do Izby handlowej. Zgromadzeniu przewodniczył dr L u s t g a r t e n, jako referenci przemawiali: dr Adolf G r o s s, dr F r ü h l i n g i dr S e i n f e l d. W myśl wniosku ostatniego z referentów uchwalono rezolucyę: „Zgromadzenie uchwala przy nadchodzących wyborach do Rady miasta popierać tylko kandydatów demokratycznych.“

Defraudacya w urzędzie podatkowym. Przedwczoraj, we czwartek, rozeszła się po Krakowie wiadomość, że w jednym z urzędów skarbowych popełniono znaczną defraudacyę. W rzeczywistości sprawa przedstawia się, jak następuje:

W kawiarni p. Kirchnera, w Rynku głównym, w ostatnim pokoju, szczelnie zamykanym przed wzrokiem niepowołanych, zbierała się w ostatnich dniach grupa mężczyzn, którzy noce całe spędzali przy zielonym stoliku przy hazardzie kartowym. Między grającymi znajdował się 30 lat liczący Józef Smołczyński, rodem z Muszyny, żonaty, urzędnik podatkowy w Krakowie, który grając, stale... przegrywał dość znaczne kwoty. Prawdopodobnie namiętność ta musiała dojść do wiadomości przełożonych Smołczyńskiego, gdyż w biurze jego częściej odbywano skontrum, zawsze jednak dotychczas wszystko znajdywano w porządku. Smołczyński bowiem miał w zarządzie stęple i blankiety i temi manipulował do woli. W ubiegły czwartek miało się odbyć znowu skontrum w biurze Smołczyńskiego, lecz nim to nastąpiło, Smołczyński przestał przychodzić po biura, a jak się obecnie pokazało, znikł z Krakowa. Natychmiast zarządzono zbadanie kasy, zostającej w zarządzie Smołczyńskiego, i w tej pokazał się brak około 8000 koron, lecz kwota ta nie jest jeszcze ustaloną, skontrum trwa dotychczas i niewykluczonym jest brak większej kwoty.

Oprócz szkody, wyrządzonej skarbowi przez zabranie stępli, które musiał Smołczyński gdzieś spieniężać, defraudant zostawił moc długów prywatnych i wekslowych, z podpisami swych kolegów biurowych, którzy przez niewłaściwy krok Smołczyńskiego muszą teraz za niego weksle te płacić.

Na chwilę przed wyjazdem z Krakowa, Smołczyński wziął od jednego z krawców paltot, naturalnie bez pieniędzy.

Zawiadomiona o sprzeniewierzeniu i ucieczce dyrekcya policyi, rozpoczęła natychmiast energiczne śledztwo i pościg za Smołczyńskim, równocześnie wdrożyła kroki karne prokuratorya państwa. Prawdopodobnie kroki karne skierowane zostaną także przeciw towarzyszom gry hazardowej Smołczyńskiego, faktem bowiem jest, że urzędnik ten do niedawna, to jest do czasu, gdy zaczął odwiedzać „kawiarnię“ Kirchnera, był wzorem urzędników i tylko namiętność karciarska ostatnich czasów uczyniła go defraudantem.

Z okazyi ostatniej defraudacyi policya postanowiła na dobre zabrać się do różnych „kawiarń“ krakowskich, gdzie kawa jest tylko pretekstem, a najstraszniejszy hazard treścią i zawodem właścicieli takich lokali.

Podobno rodzina Smołczyńskiego zdecydowała się pokryć kwotę zdefraudowaną przez karciarza.

Azyatyckie stosunki. Ktoby sądził, że nasze władze obok swoich czynności w okresach wyborczych, umią utrzymać i porządek w mieście, byłby w grubym błędzie. Scena, jaka w nocy z wtorku na środę odegrała się pod bokiem prawie dyrekcyi policyi, bo na ulicy Kopernika, a więc ulicy, przy której już nie setki, ale tysiące wprost, chorych, nieraz daremnie gorączką palone głowy tulą do poduszki, by snem wyczerpane siły pokrzepić, świadczy nietylko o niedbalstwie, ale wprost o lekceważeniu najprostszych powinności ze strony władz odpowiednich. O 100—200 kroków od centrum władzy bowiem, która w innych europejskich krajach do przestrzegania porządku i spokoju publicznego jest przeznaczoną, tuż poprzed oknami klinik i szpitala św. Łazarza, jakiś pijany człowiek wydawał ze siebie straszne, tak przejmujące głosy, że we wszystkich oddziałach, we wszystkich salach chorzy z łóżek się pozrywali. Godzinę całą trwały te krzyki i wrzaski okropne i nikt temu nie zapobiegł.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. Staraniem Uniwersytetu ludowego odbędą się w niedzielę dnia 3 listopada b. r. następujące wykłady:

S k a w i n a p. Adam Siedlecki p. t. „Messyaniczna poezya polska“.

N o w y S ą c z dr Juliusz Chodacki p. t. „Kultura starożytnego Egiptu“.

P r z e m y ś l inż. B. Urbanowicz „Astronomia“.

J a r o s ł a w p. Berthold Merwin „Literatura współczesna“.

S t a n i s ł a w ó w dr Edmund Lorsch p. t. „Filozofia prawa karnego“.

O t t y n i a p. Mi hał Szeps p. t. „Ameryka północna“.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Walne zebranie Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się 16 listopada. Wybrane zostanie całe nowe prezydyum, gdyż wiceprezesi pp. Skrzyński i Chyliński złożyli swe godności.

Na otwarcie Filharmonii warszawskiej (dnia 5 b. m.) zapowiedzieli przyjazd delegaci Towarzystw muzycznych z Łodzi, Radomia, Kalisza, Płocka, Dąbrowy, Częstochowy, Lublina i Lwowa. Z Krakowa wyjechać mają dziennikarze pp. Wojciech Dąbrowski i Władysław Prokesch, profesorowie konserwatoryum Marso i Szopski, Wiktor Barabasz i dr Gunkiewicz jako przedstawiciele Towarzystwa muzycznego, Władysław Żeleński, jako delegat konserwatoryum muzycznego. Zapowiedzieli także swój przyjazd p. Kotarbiński, jako przedstawiciel teatru krakowskiego, dyrektor Pawlikowski lwowskiego i p. Rygier poznańskiego.

Konfiskata. „Promienia“, pisma młodzieży, wychodzącego we Lwowie, numer ostatni za październik został skonfiskowany za ustępy z artykułu p. t. „Co nam daje szkoła średnia.“

Doraźny sąd. Z Nowego Sącza donosi nam korespondent:

Jak już doniosłem, toczyła się przed sądem tutejszym ciekawa sprawa. Oto kilku cyganów, osiadłych w Izbach (Grybów) obraziło księdza. Naczelnik gminy, dowiedziawszy się o tem, zwołał zgromadzenie, które wraz z wójtem na czele udało się z kijami i siekierami do chaty cyganów, chatę rozwalili, sprzęty poniszczyli, cyganów nabili; drzewo chaty uprzątnęli i grunt, na którym chata stała, zorali i zatarli wszelkie jej ślady.

16 włościan z wójtem na czele skazał sąd na 2 do 5 tygodni więzienia i na zapłacenie odszkodowania cyganom.

Stanisławów. Przed tygodniem wybuchł w podmiejskich Krechowcach pożar, który zniszczył 25 gospodarstw, dzisiaj zaś, w tydzień właśnie po tamtym pożarze, w tej samej miejscowości zgorzało znowu dwadzieścia kilka gospodarstw, tylko częściowo ubezpieczonych.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza rozpoczął swoją działalność. Pierwszy wykład w ubiegłą niedzielę wygłosił inżynier p. Urbanowicz z Krakowa, który mówił „o pierwotnym człowieku“. Na wykład ten zebrała się bardzo liczna publiczność, która z zajęciem wysłuchała prelekcyi tego popularyzatora nauki.

Z Morawskiej Ostrawy piszą nam: W Michałkowicach na Śląsku, po długiej a przykrej walce z Czechami, otwartą została dwuklasowa szkoła polska. Dziatwie uczęszczającej do tej szkoły (w liczbie 200 ubogich górników) należałoby coś dać na święta Bożego Narodzenia. Trzeba dać tembardziej, że do tej szkoły polskiej należałoby jeszcze 400 dzieci ze szkoły czeskiej, które z czechizowani polscy rodzice tam posyłają. Hojne przeto obdarowanie dzieci polskich, zaopatrzenie ich w odzież na zimę i sprawienie książek tak potrzebnych byłoby zachętą dla tych nieszczęsnych zaprzańców swej narodowości. Datki przesyłać można pod adresem „Czytelnia polska“ w Morawskiej Ostrawie — Dom polski.

Wypadek kolejowy. Z Przemyśla donoszą: Wczoraj rano o godz. 7½ odjechał ze stacyi przemyskiej pociąg ciężarowy ku Żurawicy. Na jednym z wozów, naładowanych deskami, siedział na t. zw. bremzie konduktor. Gdy pociąg mijał ulicę Mokrą, usunął się nagle stos desek z wozu i całym ciężarem zwalił się na budkę i siedzącego w niej konduktora, który strasznie pokaleczony spadł na tor kolejowy. Wypadku tego nikt nie zauważył i pociąg pojechał dalej. Po dłuższym dopiero czasie znalazł na torze nieprzytomnego konduktora budnik kolejowy. Życiu rannego grozi niebezpieczeństwo.

Ksiądz zabójcą. Tragiczne zajście w Grzymałowie poczyna się wyjaśniać. Mianowicie donoszą do „Hałyczanina“:

„W niedzielę 27 z. m. około godziny 7 wieczorem, tutejszy rz.-kat. ks. proboszcz Dzingiewicz pojechał w towarzystwie dwóch żandarmów na dworzec kolejowy. Jeden żandarm, Jaskirski, siedział obok, a drugi, Maruszczak, naprzeciw nich. Przed stacyą kolejową chciał ks. Dziugiewicz wystrzałem z rewolweru zawiadomić naczelnika stacyi o swojem przybyciu. Lecz przy wyjmowaniu rewolweru z kieszeni postąpił tak nieostrożnie, że rewolwer wystrzelił i kula trafiła w brzuch Maruszczaka.“

Na Bukowinie w Oszechlibach zmarł Grzegorz Bohdanowicz, nestor i długoletni przywódca polskich Ormian w tym kraju. Był ogólnie lubianym, był dzielnym obywatelem. On to zorganizował kuryę wyborczą osmiańsko-polskich właścicieli dóbr i komitetowi tej kuryi przewodniczył do końca życia. Tej organizacyi zawdzięczają Polacy uzyskanie czterech swoich posłów w sejmie bukowińskim i jednego delegata w Radzie państwa. Kiedy w kraju prąd giermanizatorski począł ogarniać wszystkie żywioły, Bohdanowicz był tym, co nie dopuścił do zniemczenia Ormian, występując na każdym kroku przeciw indyferentyzmowi i odstępstwu narodowemu.

Czerniowiecka „Gazeta polska“ wskutek śmierci Bohdanowicza wyszła w żałobnej obwódce.

W „Czytelni polskiej“ odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich polskich stowarzyszeń na Bukowinie; dyrektor Sołtyński poświęcił serdeczne wspomnienie zmarłemu.

Pogrzeb odbył się wczoraj.

Co się stało? Czytamy w „Dzienniku Poznańskim“: Bardzo krótką i tajemniczą wiadomość podają pisma niemieckie z Wałcza. Brzmi ona tak: Wielkie wrażenie wywołał tu (w Wałczu) wypadek, iż w sobotę trzech uczniów z wyższych klas gimnazyum zostało wydalonych, a wielka liczba ich towarzyszów została ukaraną aresztem szkolnym za ciężkie wykroczenie przeciwko regulaminowi szkolnemu.

W Lublinie umarł dziennikarz Jan Kanty Piotrowski w 46 roku życia. Po ukończeniu szkół pracował jakiś czas jako agronom, poczem wstąpił do „Gazety Lubelskiej“. Przeniósłszy się do Warszawy, pełnił początkowo obowiązki sekretarza w redakcyi „Ziarna“. Następnie przez lat kilka pracował w „Wieku“, a wkońcu w „Kuryerze Polskim“.

Przed rokiem ciężka choroba zmusiła go do złożenia pióra. Kilkomiesięczny pobyt na południu nie przyniósł mu spodziewanego ratunku. W stanie beznadziejnym powrócił do Lublina, gdzie, otoczony troskliwą opieką siostry, zmarł przedwcześnie, w sile męskiego wieku.

Działalność dziennikarska, której poświęcał się z zapałem i talentem, nie przeszkadzała ś. p. Piotrowskiemu w zajmowaniu się pracą literacką. Jest on autorem wystawionej z powodzeniem przed kilku laty na jednej z warszawskich scen sztuki ludowej p. t. „Na Majdanie“, a niezależnie od tego pozostawił kilka prac obszerniejszych w manuskrypcie.

Na wyścigach w Wiedniu, w odległości około 1.100 metrów od mety, przewróciły się 3 konie. Dwaj dżokeje zaraz powstali, trzeci zaś, nazwiskiem Prudames, został w stanie bezprzytomnym odwiezionym do jednego z prywatnych zakładów leczniczych.

Lew Tołstoj wobec prokuratoryi niemieckiej. Przetłómaczona na język niemiecki odpowiedź, którą ogłosił Tołstoj pod adresem Synodu po ekskomunice, rzuconej na wielkiego pisarza, została w Lipsku skonfiskowaną.

Katastrofa z automobilem. Franciszek Fournier, który w wyścigu automobilów na przestrzeni z Paryża do Berlina, zdobył pierwszą nagrodę — miał w Ameryce groźny wypadek z automobilem. Jak donoszą z Nowego Jorku, Fournier, jadąc na Long Island z kilku znajomymi automobilem, najechał na lokomotywę, skutkiem czego jeden z towarzyszy jego został śmiertelnie zraniony, Fournier zaś i inni odnieśli w rozmaitym stopniu obrażenia ciała.

Zakony w Portugalii. Włoscy bracia zakonu z Loreto nie poddali się przepisom dekretu o klasztorach i wywędrowali do Włoch. — Franciszkanie i Jezuici uczynili zadosyć wymogom dekretu i pozostają nadal w Potugalii.

Strejk. Z Londynu donoszą, że górnicy w południowej Walii postanowili urządzić 3-dniowy strejk. Właściciele kopalń uchwalili tak przeciw każdemu strejkującemu, jakoteż przeciw Zjednoczeniu górników w południowej Walii i Zjednoczeniu górników w Brytanii wystąpić z procesem sądowym. W strejku ma wziąć udział około 100.000 górników, a skutkiem 3-dniowego bezrobocia produkcya węgla zmniejszy się o 400.000 tonn, cena zaś jego już obecnie się podnosi.

Demonstracye włoskich studentów. Jak to już donieśliśmy w ostatnim numerze „Nowej Reformy“, urządzili w Wiedniu studenci włoscy demonstracyę z powodu znanych zajść na uniwersytecie w Insbruku. Do auli uniwersytetu w Wiedniu przybyło we czwartek w południe około 200 studentów włoskich, a jeden z nich chciał przemówić, przeszkodzili mu jednakże niemieccy koledzy tudzież dwaj służący uniwersytetu. Student ów zdołał atoli oświadczyć, że Włosi nie demonstrują przeciwko Niemcom, ale przeciw rządowi, który zmusza ich do uczęszczania na uniwersytety niemieckie. Deputacya włoskich studentów udała się następnie do rektora uniwersytetu, ażeby wyjednać pozwolenie na wygłoszenie mowy, pozostali jednakże studenci włoscy, nie czekając na powrót deputacyi, pociągnęli gromadnie przed parlament, gdzie zaczęli wznosić okrzyki przeciwko rządowi, a na cześć włoskich posłów. Policya piesza i konna wystąpiła przeciwko demonstrantom, wzywając zarazem tłumnie zebraną publiczność do rozejścia się. Jednego z włoskich studentów ujęła po długim pościgu policya, która następnie z bronią w ręku rozpędziła tłum i demonstrujących studentów włoskich, z pośród których uwięziono i odprowadzono na policyę jeszcze jednego. Obydwóch po spisaniu protokółu wypuszczono na wolność.

W Insbruku przyszedł profesor Menestrina po raz trzeci do sali wykładów, ale studenci niemieccy znowu nie dopuścili go do słowa, skutkiem czego profesor opuścił salę. W czwartek wieczorem studenci włoscy w Wiedniu urządzili wielkie zgromadzenie i uchwalili przedłożyć rektorowi memoryał, w którym z ubolewaniem podnoszą, że dla ludności włoskiej, wynoszącej w Austryi 800.000 głów, niema włoskiego uniwersytetu. Memoryał żąda założenia w Tryeście uniwersytetu włoskiego, uzupełnienia i przeniesienia z Insbruku do Tryestu włoskiego wydziału prawnego i filozoficznego, tudzież nadania w Austryi mocy prawnej dyplomom, uzyskanym na uniwersytetach włoskich aż do chwili założenia włoskiej wszechnicy w Tryeście.

Loubet w Rosyi. Z Paryża donoszą niektóre dzienniki, że prezydent republiki, Loubet, ma w towarzystwie generała Brugère'a udać się w ostatnich dniach maja, lub z początkiem czerwca przy-

szłego roku do Petersburga. Prezydent republiki ma odwiedzić także Moskwę. Eskadra francuska zawinie do Libawy lub Kronstadtu, skąd Loubet pojedzie do Peterhofu.

Odznaczenia, mianowania i przeniesienia. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zezwolił, ażeby dyrektorowi głównej kasy krajowej we Lwowie radcy rządowemu Augustowi Wnorowskiemu, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, wyrażono najwyższe uznanie za wieloletnią gorliwą służbę.

Minister skarbu mianował sekretarza w generalnej dyrekcyi zarządu tytoniowego, dra Karola Seeligera. starszym inspektorem głównej fabryki tytoniu w Winnikach.

Minister kolei mianował dra Józefa Herteux'ego, komisarza kolejowego w dyrekcyi w Krakowie, zastępcą naczelnika tamtejszego oddziału dla spraw prawniczych i administracyjnych, oraz przeniósł ze względów służbowych adjunkta Waleryana Zaleskiego z dyrekcyi krakowskiej do ekspozytury dla strasowania kolei w Assling.

Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa spraw wewnetrznych, powołał starostę dra Franciszka Rodera w Złoczowie do służby w namiestnictwie. oraz poruczył starszemu komisarzowi powiatowemu Michałowi Chojeckiemu kierownictwo starostwa w Kolbuszowej, a sekretarzowi namiestnictwa Hieronimowi Zahradnikowi kierownictwo starostwa w Kosowie.

Namiestnik zamianował koncypistów namiestnictwa: Maryana Jagusińskiego, Kazimierza Spalkego, Seweryna Dolnickiego. Józefa Ruebenbauera i dra Adama Bala komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych namiestnictwa: dra Łucyana Zawistowskiego i Władysława Mięsowicza koncyistami namiestnictwa.

Namiestnik zamianował oficyałów rachunkowych namiestnictwa: Tomasza Sternala, Maryana Kruszyńskiego, Ludwika Chmurowicza. Kazimierza Szybińskiego i Rudolfa Mauthnera rewidentami rachunkowymi; oficyała rachunkowego w bośniacko-hercegowińskim rządzie krajowym Maryana Stankiewicza, asystentów rachunkowych namiestnictwa: Kaspra Wierzbowicza, Eugeniusza Frydrycha, Władysława Zubickiego, Wincentego Zajączkowskiego i Wincentego Zdanowicza, oraz asystenta rachunkowego krajowej dyrekcyi skarbu Józefa Weimera oficyałami rachunkowymi, a adjunkta podatkowego Alfreda Falkowskiego, praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Włodzimierza Wagnera, Mikołaja Sijaka, Dominika Zbrożka, Włodzimierza Kmicikiewicza i Mieczysława Słoniewskiego, raz praktykanta rachnnkowego krajowej dyrekcyi skarbu Czesława Linckera asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

Namiestnik zamianował kanceliste w ministerstwie wyznań i oświaty Oktawa Pierożyńskiego, kancelistów sądowych; Władysława Toruńskiego i Kazimierza Bautrę, kancelistę policyjnego Antoniego Czubaka, nieczynnego podoficera rachunkowego I klasy 8 pułku ułanów Jana Freisingera, wachmistrza żandarmeryi Jakóba Kwaśniaka, podoficera rachunkowego I klasy 3 pułku huzarów Leona Korytowskiego, wachmistrza 7 pułku ułanów Maksymiliana Lewandowskiego podoficera rachunkowego I klasy 7 pułku piechoty Adama Kucharczyka i sierżanta 8 pułku piechoty Michała Lebiszczaka kancelistami namiestnictwa.

Namiestnik przeznaczył kancelistów: Oktawa Pierożyńskiego do Skałata. Władysława Toruńskiego do Jarosławia, Kazimierza Bautrę do Kolbuszowej, Antoniego Czubaka do Tarnopola, Jana Freisingera do Nowego Sącza, Maksymiliana Lewandowskiego do Brodów, Adama Kucharczyka do Brzeska i Michała Lebiszczaka do Buczacza.

Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Adolfa Grubera ze Skałata do Żywca, Franciszka Hollanka ze Śniatyna do Stryja. Teofila Mendysa z Brzeska do Tarnobrzega i kancelistów namiestnictwa: Edwarda Schamschulę z Tarnobrzega do Jaworowa, Szymona Jużwę ze Stryja do Śniatyna i Michała Starzewskiego z Żywca do Śniatyna.

Uniwersytet ludowy im. A Mickiewicza.

W niedzielę 3 listopada: Dr Daszyńska-Golińska: „Idee społeczne w XIX wieku“.

W poniedziałek 4 listopada: Dr Daszyńska-Golińska: „Idee społeczne w XIX wieku“.

We wtorek 5 listopada: Bronisław Urbanowicz: „O telegrafie“.

We środę 6 listopada: Bronisław Urbanowicz: „O telefonie i mikrofonie“.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 3 listopada o godzinie 3 po południu: „Pan Geldhab“; wieczór: „Dziady“.

Z kalendarza. W niedzielę 3 listopada: Huberta b. i Sylwii wd.; w poniedziałek 4 listopada: Karola Boromeusza b. i Modesty p.; we wtorek 5 listopada: Elżbiety matki św. Jana.

Wschód słońca 3 listopada o godzinie 6 minut 38, zachód o godzinie 4 minut 11; długość dnia godzin 9 minut 33.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 1-go listopada pochmurnie — termometr doszedł od 1·5 do 5·4 C.

Barometr idzie w górę.

Dnia 2 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 756·3 mm, termometru 3·0 C.

Wiatr zachodni.

Z teatru.

„Dziady“ Mickiewicza w układzie scenicznym St. Wyspiańskiego.

Po całym szeregu arcydzieł naszej poezyi dramatycznej, jakie dzięki inicyatywie i pomysłowości p. Kotarbińskiego ujrzeliśmy w przeciągu lat ostatnich wcielone w ramy sceniczne, przyszła wreszcie kolej i na „Dziady“. Rzecz dziwna i zastanowienia godna, że ów najświetniejszy wybłysk inspiracyi poetyckiej Mickiewicza, w którym duch poety wzniósł się na szczyty uczucia i siły i w cyklu obrazów ujętych w formę dramatyczną, stworzył całość nie mającą równej w literaturze świata — tak późno dopiero pojawia się na scenie. Wszak sam poeta nazwał swój utwór widowiskiem, niewątpliwie przeznaczając go dla teatru, a formą i układem scen i obrazów ujął go w ramy sceniczne.

A jednak dziwny lęk czy pietyzm dla jednego z największych arcydzieł naszej poezyi powstrzymywał dotąd dyrektorów teatru od wystawienia całości „Dziadów“ na scenie. Mimo bowiem dramatycznej, a przeważnie raczej dyalogowanej formy, „Dziady“ są i pozostaną na zawsze w najistotniejszej swej części tylko poematem. Te udramatyzowane dzieje serca i duchowej przemiany poety, są właściwie niczem innem, jak tylko tłem i dekoracyą do owego kulminacyjnego wybuchu siły i natchnienia, mającego swój wyraz w słowach improwizacyi: „Ja i ojczyzna to jedno — nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze“.

Te obawy były przyczyną, że mieliśmy dotąd na scenie tylko fragmenta i poszczególne obrazy „Dziadów“, ale nie mieliśmy nigdy ich całości. Potężny nastrój arcydzieła odstraszał i onieśmielał najśmielszych.

Dyr. Kotarbińskiemu przypada niepodzielnie w udziale pierwszeństwo i zasługa w wyprowadzeniu na scenę całych „Dziadów“. Zadanie było istotnie śmiałe i wielce ryzykowne. Przedewszystkiem nastręczały tu największą trudność rozmiary dzieła, nie mieszczącego się w ramach jednego wieczoru, następnie zaś jego ułożenie na scenę, wymagające przykrojenia scen i obrazów do warunków sceny.

Ułożeniem tem zajął się p. Wyspiański. Nie zmieniając w niczem tekstu „Dziadów“, przykroił poszczególne obrazy do ram sceny i zręcznem ich połączeniem a opuszczeniem tych, które nie wiążą się z akcyą całości, uczynił akcyę jednolitszą i zrozumialszą. Główny zarys i porządek części zastosowano do chronologicznego ich powstawania. A więc po częściach pierwszej, drugiej i czwartej nastąpiła trzecia, w której opuszczono sceny: „Dom wiejski pod Lwowem“ i „Salon warszawski“, sceny zaś więzienne złączono razem. Z części pierwszej pominięto cały wstęp, a zachowano tylko scenę cmentarną, w części czwartej wreszcie skreślono dwa największe i najcelniejsze ustępy „Żale Gustawa“ i „Opowiadanie o domu matki“.

W takich tedy ramach ujrzeliśmy we czwartek na naszej scenie arcydzieło Mickiewicza. Zważywszy, że strona poetycka jest najistotniejszą i najważniejszą zaletą „Dziadów“, trudno zrozumieć, jak mógł p. Kotarbiński czy p. Wyspiański zezwolić na określenie dwóch ostatnich wymienionych ustępów. Wolelibyśmy, aby raczej opuszczono coś ze sceny więziennej lub z rozmów pustelnika z księdzem, jeżeli już koniecznie opuścić coś postanowiono, ale okrojenie dwóch najcelniejszych i najpiękniejszych ustępów, jest błędem zasadniczym.

Pomimo tych i innych mniejszych usterek, na których wykazywanie brak mi w tej chwili miejsca, niezwykłe przedsięwzięcie powiodło się krakowskiemu teatrowi w zupełności. Przedstawienie „Dziadów“ było w całości jednem z piękniejszych i celniejszych, jakie mieliśmy w krakowskim teatrze i należało niewątpliwie do godnych uznania usiłowań i popisów dyrekcyi p. Kotarbińskiego. Wspaniała, jak na środki naszego teatru wystawa, nader umiejętna i staranna reżyserya p. Walewskiego, spotęgowane usiłowania artystów, które znalazły wyraz w grze pełnej pietyzmu godnej tej miary arcydzieła, zapewniły przedstawieniu należne powodzenie.

Wielka sceniczna kreacya Gustawa-Konrada znalazła przedstawiciela w p. Mielewskim. Z niemałem zaciekawieniem czekaliśmy na ten ważny popis artystyczny, bo należyte uplastycznienie takiej postaci jest zawsze rozstrzygającym egzaminem, określającym granice i zakres talentu aktora. P. Mielewski interpretacyą swą stanął na wysokości odpowiedzialnego zadania i we wszystkich trzech odmianach Gustawa dowiódł grą swą inteligentnego pojęcia i bogactwa środków artystycznych. Umiał p. Mielewski przedewszystkiem utrzymać artystyczną miarę i właściwy nastrój w wygłaszaniu uczuć poety, a choć może w pewnych ustępach nie dostawało mu siły wybuchowej, jak n. p. w końcowym ustępie improwizacyi, ogólne wrażenie było ze wszech miar dodatnie i świadczyło, iż talent młodego artysty, wspierany systematyczną pracą, rozwija się coraz chlubniej na pożytek naszej sceny.

W roli senatora gorący oklask uznania zdobył p. Kotarbiński, który miał już sposobność kreacyą tą jako jedną ze swych najcelniejszych zapisać się trwale u publiczności krakowskiej. Refleksyjna, pełna głębokiej charakterystyki gra nader plastycznie wysuwała się na pierwszy plan akcyi trzeciej części dzieła. Kapitalny kontrast z postacią senatora tworzył p. Sosnowski w roli księdza, trzymanej w pełnym grozy i siły nastroju, wybornymi byli też pp. Stępowski i Przybyłowicz, pierwszy jako kapral, drugi jako doktor. Księdzem Piotrem był p. Zelwerowicz.

W scenach obrzędu „Dziadów“ dominował na pierwszym planie p. Jednowski, którego guślarz był nietylko literacko ale i scenicznie wyborną w charakterystyce i rysunku postacią. P. Wysocka prześlicznie i z wielką inteligencyą wygłosiła tyrady cmentarne Maryli w scenach końcowych części trzeciej, a p. Przybyłkówna z prawdziwie poetyckim wdziękiem oddała rzewne skargi dziewicy. Do grona doskonałych wykonawców zaliczyć należy także dzieweczkę grającą jednego z aniołków. Dziewczę to zdumiewało pełną zrozumienia deklamacyą i doskonałem pamięciowem opanowaniem roli.

Rolę Rollisonowej z wielką siłą tragiczną i głębokiemi akcentami dramatycznemi odegrała p. Senowska.

Osobne słowa wzmianki należą się wystawie, która była bardzo ładną i kosztowną. W scenach obrzędu „Dziadów“ zwracała uwagę ładna nowa dekoracya kaplicy, a efekta z ukazywaniem się duchów, pojawianie się obu aniołków w aureoli z gwiazd było pięknym pomysłem dekoratora p. Spitziara. Szkoda tylko, że nie zastosowano tu oświetlenia duchów snopem światła elektrycznego, coby spotęgowało znacznie efekt sceniczny.

W scenie snu senatora prawdziwie czarodziejski obraz tworzyła grupa balowa pań w przepysznych strojach, oświetlona kolorowem światłem. Scena na cmentarzu miała za tło również artystycznie malowaną dekoracyę.

Publiczność przepełniająca teatr z wielką uwagą i skupieniem wysłuchała przedstawienia nie szczędząc wykonawcom zasłużonych oklasków. Nie ulega wątpliwości, że uscenizowane „Dziady“ po dopełnieniu pewnych skróceń części czwartej, zaliczać się będą do trwałych nabytków klasycznego repertoaru.

W. Pr.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Architekta“** nr. 7, za październik b. r., przedstawia się równie pokaźnie co do treści i co do zewnętrznego wyglądu, jak wszystkie poprzednie numera tego jedynego w swoim rodzaju wydawnictwa w peryodycznem piśmiennictwie polskiem.

Numer ten zawiera między innemi: dokończenie wielce pouczającego odczytu prof. S. Odrzywolskiego o restauracyi katedry na Wawelu (z ilustracyami), oraz opis nowego gmachu Tow. ubezpieczeń „Rosya“ w Warszawie z licznemi planami i ilustracyami. Nie bez interesu jest również artykulik prof. Ekielskiego o polichromii kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie.

Na osobnych tablicach widzimy, w doskonałych odbiciach, fasady wyżej wspomnianego gmachu Tow. ubezp., projektowanego przez architekta W. Marconi'ego, fasadę bardzo gustowną domu dochodowego w Łodzi, wedle projektu arch. D. Lande'go i część polichromii wykonanej w kościele Franciszkańskim przez artystę-malarza, p. S. Wyspiańskiego.

Zwracamy przy tej sposobności uwagę interesowanych na ogłoszone w tym numerze „Architekty“ konkursy, które rozpisało austryackie ministerstwo oświaty.

Ostatnie wiadomości.

— Prezydentem Izby poselskiej Sejmu węgierskiego wybrany został hr. Albert Apponyi, jeden z weteranów parlamentarnych, bo od lat 30 posłujący do Sejmu węgierskiego. Wyborowi jego towarzyszyło mniej miłe „intermezzo“. W chwili, gdy wybór jego był już dokonany i gdy miano posłać po niego, aby objął krzesło prezydyalne, rozpuszczono wiadomość, że przeciw jego poselskiemu wyborowi wniesiono z Jaszbereny, skąd posłuje, bardzo energiczny protest. Opozycya pragnęła wyzyskać tę okoliczność i nie dopuścić do wyboru na prezydenta posła, którego charakter poselski został zakwestyonowany. Przyszło do ostrych starć, których następstwem będą pojedynki. Tymczasem wiadomość o proteście wyborczym okazała się fałszywą, a hr. Albert Apponyi zajął miejsce za stołem prezydyalnym.

Mowa, w której nowy prezydent Izby dziękował za wybór, pozbawioną była zasadniczego znaczenia, a była raczej zgrabnym popisem oratorskim. Hr. Apponyi wyraził nadzieję, że Sejm węgierski nie będzie odbiciem parlamentu „z drugiej połowy monarchii“, gdzie reakcya zyskuje wolne pole skutkiem zaprzepaszczenia zasad parlamentarnych.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 2 listopada. Dziś odbyło się poświęcenie domu, nabytego przez Towarzystwo pedagogiczne. Po tej uroczystości przedstawił się zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego, pod przewodnictwem swego prezesa dra Małachowskiegoo, marszałkowi hr. Andrzejowi Potockiemu.

Marszałek przyjął deputacyę bardzo chłodno. Na dłuższą przemowę prezesa zdobył się zaledwo na słowa: „Panowie macie piękne zadanie“.

Lwów, 2 listopada. Wyjechała stąd do Wiednia deputacya Rady miejskiej, złożona z prezydenta Małachowskiego i radców miejskich: Ciuchcińskiego, Maryańskiego i Głąbińskiego, w sprawie uzyskania dla miasta subwencyi na inwestycye.

Proces Nodariego rozpocznie się dzisiaj po godzinie 4.

Lwów, 2 listopada. Do „Słowa Polskiego“ donoszą z Przemyśla:

Ministerstwo kolejowe wydało polecenie, aby z dniem 1 listopada uwolniono od pracy wszystkich robotników, zajętych przy konserwacyi toru i budynków kolejowych. Skutkiem tego zarządzenia 600 robotników zostało bez zajęcia.

Lwów, 2 listopada. Przy ul. Podzamcze pod l. 7 dokonał onegdaj zamieszkały tamże pomocnik murarski, Józef Ullmann, zamachu na lokatorkę tego domu, pannę Maryę Papara. — W chwili, gdy Paparówna wchodziła w bramę domu, stanął przed nią z rewolwerem w ręku Ullmann i nie mówiąc słowa, strzelił. Kula ugodziła ją w lewe udo. Z krzykiem wybiegła Paparówna na ulicę, za nią zaś biegł morderca z rewolwerem, chcąc strzelić ponownie, przeszkodził mu jednak przechodzący tamtędy pomocnik cukierniczy, Emanuel Pollak. Ullmann widząc, że zamach udaremniony, rzucił rewolwer na ziemię i uciekł. Paparównie udzieliło pomocy kilku lekarzy, życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo. W godzinę po dokonanym zamachu zgłosił się Ullmann w biurze ekspozytury policyjnej na Żółkiewskiem i oddał się sam w ręce agenta Spanga. Przesłuchiwany w policyi zeznał, iż powodem zamachu była zazdrość.

Lwów, 2 listopada. Dziś rozpoczęła się tutaj rozprawa karna przeciw dyrektorowi gazowni miejskiej i pomocniczemu jej personalowi o wywołanie pożaru w teatrze miejskim, przez przecięcie przewodów elektrycznych. Dyrektor Theodorowicz tłomaczył się, że zarząd miejski nie dał mu planu rozprowadzenia kablów elektrycznych, których przecięcie nastąpiło przypadkowo.

Czerniowce, 2 listopada. Pogrzeb ś. p. Bogdanowicza odbył się dziś przy licznym udziale publiczności. Nad grobem przemawiał prof. Halban.

Wiedeń, 2 listopada. Dzisiaj odbyło się ciągnienie losów państwowych z r. 1860. Pierwsza wygrana (600.000 K) padła na seryę 9816 nr 1; druga wygrana (100.000 K) na seryę 1641 nr 19.

Bochum, 2 listopada. Wszystkim górnikom zakazano w podziemiach rozmawiać po polsku.

Paryż, 2 listopada. Dr Ksawery Gałęzowski, znany okulista, bawi obecnie u chorego w Meksyku. Z tej okazyi akademia lekarska w Meksyku zamianowała znakomitego naszego rodaka członkiem honorowym w miejsce, opróżnione przez śmierć Pasteura.

Bojkotowanie rzeźników galicyjskich.

Wiedeń, 2 listopada. Wczoraj ogłosił urzędowy organ wiedeńskich rzeźników następującą odezwę:

„Żadnemu rzeźnikowi ani kupcowi nie wolno nabywać na wtorkowym targu bydła od galicyjskich sprzedawców ani jednej sztuki bez porozumienia się z przełożeństwem“.

Powodem tego bojkotu galicyjskich handlarzy ma być nieporozumienie, wynikłe między wiedeńskimi rzeźnikami a galicyjskimi komisantami z powodu wynagrodzenia za skonfiskowane świnie. Sądzą, że zatarg ten do wtorku będzie pomyślnie załatwiony.

Sytuacya.

Wiedeń, 2 listopada. Sytuacya parlamentarna bez zmiany. Ze strony młodoczeskiej podnoszą, że niezadowolenie w klubie młodoczeskim bynajmniej dotąd nie osłabło. We wtorek klub młodoczeski uchwali dalszą taktykę. „Narodni Listy“ stwierdzają, że Młodoczechom zaproponował rząd utworzenie czeskiego uniwersytetu na Morawach, ale nie w Bernie, tylko w Kromieryżu lub Prościejowie. Młodoczesi jednak propozycyę odrzucili.

Zjazd socyalistów.

Wiedeń, 2 listopada. Dziś rozpoczął się tu ogólno austryacki Zjazd partyi socyalno demokratycznej w Austryi. W Zjeździe bierze udział poseł Bebel z Berlina. Z Galicyi przybyło 20 delegatów.

Zebranych powitał imieniem organizacyi wiedeńskiej p. Bretschneider, poczem przystąpiono do wyboru prezydyum. Z Polaków wszedł do prezydyum p. Hudec ze Lwowa.

Popp poświęcił wspomnienie zmarłym towarzyszom, poczem wspomniał, że stronnictwo socyalno-demokratyczne poczyniło w Austryi wielkie postępy, jak to wykazały wybory w r. 1897 i 1901. Wprawdzie w r. 1901 stronnictwo straciło kilka mandatów, ale liczba głosów znacznie się zwiększyła od r. 1897.

Na zjeździe wygłoszą referaty: Skaret „O działalności partyi“ i Daszyński „O działalności związku socyalno-dem. poselskiego w Radzie państwa“. Prócz tego na porządku dziennym są referaty o traktatach handlowych i położeniu robotników.

O uniwersytet włoski.

Grac, 2 listopada. Studenci Włosi, zapisani na tutejszy uniwersytet, odbyli wczoraj zgromadzenie i uchwalili domagać się założenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście.

Strzały w sali koncertowej.

Monachium, 2 listopada. Pomocnik rzeźbiarski Jan Hofman w sali koncertowej dał wczoraj kilka strzałów do wchodzących na salę gości. Zabił jednego, drugiego ciężko ranił, poczem natychmiast celnym strzałem sobie życie odebrał. Był obłąkany; zdawało mu się, że musi wykonać zamach anarchistyczny.

Katastrofa na jeziorze Bajkalskiem.

Irkuck, 2 listopada. Dnia 28 października powstała na jeziorze Bajkalskiem straszna burza, która od parowca oderwała 3 barki. Dwie barki wicher uderzył w szalonym pędzie o skały i roztrzaskał na kawałki. Zginęło w katastrofie tej 170 robotników.

Zażegnanie konfliktu.

Konstantynopol, 2 listopada. Według urzędowych doniesień, można „aferę Lorando“ zatem i zatarg francusko-turecki uważać za zażegnany.

Paryż, 2 listopada. „Agencya Havasa“ donosi: Eskadra francuska powróciła onegdaj wieczorem do portu tulońskiego. Wszystkie okręty zajęły zwykłe swe stanowiska na kotwicach.

Minister marynarki Lanesson otrzymał od admirała Maigrata, komendanta eskadry morza Śródziemnego, telegram następujący: Eskadra przybyła do Tulonu. Otrzymane rozkazy wypełniono.

Paryż, 2 listopada. Dzienniki zapisują dosyć sprzeczne doniesienie o następstwach demonstracyi flotowej na wodach tureckich. „Echo de Paris“ twierdzi nawet, że Francya zdobyła jedną z wysp jońskich.

Pogrom Anglików.

Londyn, 2 listopada. Depesza Kitchenera donosi:

Dowiaduję się o wielkim ataku, który nastąpił na oddział pułkownika Bensona. — Wśród wielkiej mgły nieprzyjaciel, który rozporządzał tysiącem ludzi, zabrał 2 działa. Sądzę, że straty są wielkie. — Wiadomo tylko, że padł pułkownik Benson, a 8 oficerów i 88 żołnierzy zabitych; 13 oficerów i 126 żołnierzy rannych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Weterynaryjne przetwory Kwizdy. Znaną jest firma nadwornego dostawcy Franciszka Jana Kwizdy w Kornenburgu. Wytwory jej słyną nietylko w Europie, lecz i w Ameryce, a nawet Anglia, dla której tylko to ma wartość, co w niej powstało, wytworom tym, w szczególności płynowi na wzmocnienie i patentowanym kauczukowym przepaskom dla koni nie odmawia zalet. Wymieniona firma wysyła na żądanie zadarmo i opłatnie cenniki, z licznemi, pięknemi ilustracyami. (2.461)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 2 listopada 1901.

	kor.	h.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	179	—
Losy tureckie	98	50
Akcye Anglobanku	260	—
„ Unionbanku	512	50
„ Bankverein	419	50
„ Laenderbanku	397	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	521	—
„ „ Południowej	64	—
„ „ Elbethal	469	—
„ „ Nordbahn	5560	—
„ „ Staatsbahn	624	50
„ „ Alpine	345	—
„ Tureckie Tabaczne	275	—
Ruble	254	—

Berlin, 2 listopada 1901.

Banknoty austryackie	85
Krótki Wiedeń	85
Banknoty rosyjskie	216
Krótka Warszawa	215
4½% Listy polskie	97
Renta włoska	—
Akcye austryackie kredytowe	—
Ultimo ruble	—

Wiedeń, 2 listopada 1901.

Spirytus gotowy	39
Cena nafty	10
Pszenica (na jesień)	8
Zyto (na jesień)	7
Kukurudza	5
Owies (na jesień)	7

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 2 listopada 1901 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żąda	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	50	255	
Marki niemieckie	116	75	117	
Franki papierowe	95	—	95	
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	5[illegible]	110	5[illegible]
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	—	98	—
4% „ „ „	89	25	90	2[illegible]
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	50	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	50	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	92	50	93	75
4½% „ miasta Lwowa	97	—	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	—	102	—
4½% „ „ „	98	50	99	75
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	75	—	78	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	522	—	528	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	425	—	430	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	515	—	520	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4 2/10% wspólna renta pap.	98	35	98	85
4 2/10% „ „ srebrna	98	15	98	75
4% renta koronowa austryacka	95	30	95	80
4% „ „ węgierska	92	80	93	30
4% renta austryacka w złocie	118	25	118	80
4% „ węgierska w złocie	118	25	118	80

Kursa notowane są bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. 56329/01/II. 2495 1 3

Obwieszczenie.

Jan Wieroński, pełniący funkcye egzekutora miejskiego, uwolniony został nietylko od powierzonych mu czynności egzekutorskich, ale wogóle od służby miejskiej.

Wzywa się przeto P. T. strony interesowane, ażeby o wymianę kwitów, albo też o zaspokojenie pretensyj, jakieby do p. Jana Wierońskiego, z tytułu jego urzędowania, jako egzekutora miejskiego, mieć mogły — zgłosiły się do Wydziału II-go Magistratu w przeciągu trzech miesięcy od dnia 1-go listopada 1901 r., po upływie bowiem tego terminu P. T. interesowani z ich pretensyami na drogę prawa będą odesłani.

Kraków, d. 25 października 1901 r.
J. Friedlein.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.